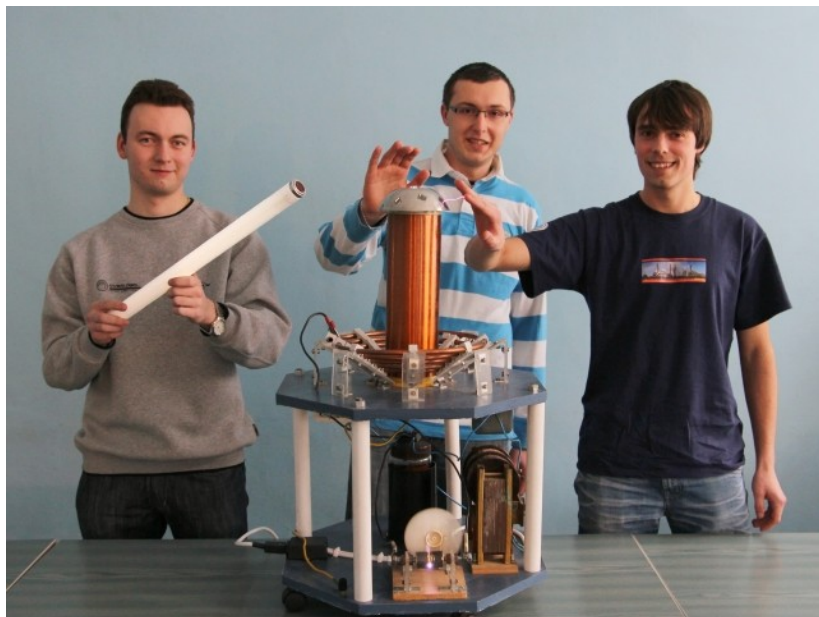


Gazetka Zespołu Szkół Energetycznych
w Lublinie

Przewodnik



Przewodnik



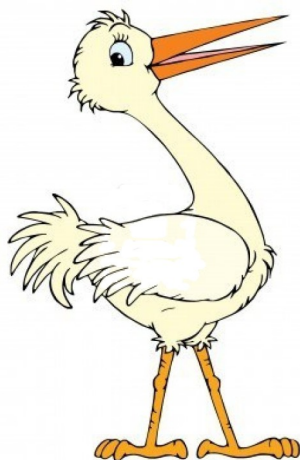
Nr 4/2013

**Kolegium redakcyjne
gazetki ZSE:**

Redaktor naczelny:
Łukasz Borowski

Redaktorzy:
Michał Gurtat
Adrian Borowiec

Opiekunowie:
Jolanta Migda
Elżbieta Bączyńska
Wiesław Regulicz
Leszek Widz



W tym numerze:

**Historia szkoły w odcinkach
Odcinek IV - str. 3**

**Z życia szkoły
League of Legends 2013 - str. 5**

**Z życia szkoły
Projekty finansowane z Unii
Europejskiej - str. 6**

**Szkoła na Czwartku klasa IVa -
wspomnienia - str. 8**

**Z fonoteki sora
Led Zeppelin - str. 21**

**Rozmaitości – Humor z zeszy-
tów szkolnych - str. 24**

**Rozmaitości – Rozwiązanie kon-
kursu z poprzedniego numeru
- str. 24**

Historia szkoły w odcinkach

Odcinek IV

Przez cały czas istnienia szkoła, co wydaje się oczywiste, prowadzi intensywną pracę wychowawczą również w zakresie mozolnego budowania tradycji szkoły. Dnia 29 czerwca 1928 r. odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania szkole sztandaru ufundowanego przez Koło Rodziców. Rodzicami chrzestnymi byli: Zofia Remiszewska - wojewodzina, Zofia Gordziałkowska - dyrektorka, wojewoda Remiszewski, generał Junhg. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. dr Paweł Dziubiński, proboszcz parafii św. Pawła w Lublinie. W oficjalnej (zmienionej) nazwie szkoły od roku szk. 1930/31 pojawia się imię patrona. Szkoła nosi oficjalną nazwę: Szkoła Rzemieślniczo - Przemysłowa im. Stanisława Syroczyńskiego. W tym samym roku szkolnym ulegają likwidacji oddziały odlewniczy i modelarski, zaś na początku roku szkolnego 1931/32 powstaje dział elektromonterki na mocy zarządzenia Ministerstwa WRiOP. Utworzenie tego działu uznano za konieczne z powodu istnienia w elektrowni w Lublinie przeszło 1000 abonentów. Tak więc dostosowanie kierunków i form kształcenia

do potrzeb społecznych okazało się działaniem słusznym, bowiem po uruchomieniu Elektrowni Miejskiej w Lublinie liczba abonentów wzrosła do 10 000, a brak było wykwalifikowanych elektromonterów. Szkoła, przynajmniej częściowo, zarabia na siebie produkcją warsztatową. Warsztaty produkują i sprzedają pompy studienne, narzędzia ślusarskie i stołowe, odlewy do pomp, klucze szwedzkie, imadła ręczne i stołowe. W roku szkolnym 1929/30 sprzedano wyrobów na sumę 77.068 zł i uzyskano zysk 26.026 zł. Wynik ten w porównaniu z innymi szkołami tego typu był znakomity.

1 września 1933 roku dyrektorem szkoły został inż. Romuald Zwoliński, który szczególnie zasłużył się dla szkoły. Wychowanek Politechniki we Lwowie, po ukończeniu studiów odbył dwuletnią praktykę zawodową



z dobrym wynikiem w fabryce maszyn i kotłów Zakrzewskiego we Lwowie. Po objęciu stanowiska dyrektora doprowadził do zatwierdzenia przez Ministerstwo WRiOP nowego statutu szkoły. Okazało się to konieczne, ponieważ Sejmik Lubelski ze względów finansowych przekazał notarialnie cały majątek szkoły Towarzystwu Szkoły Rzemieślniczej. Formalny akt zdawczo - odbiorczy zawarty został 3 lutego 1933 r. Ostateczne przekazanie całej nieruchomości szkolnej o powierzchni 8308 m² wraz z budynkami, maszynami i urządzeniami o łącznej wartości 126.352 zł tytułem darowizny przez Sejmik powiatowy odbyło się w dniu 19 grudnia 1933 r. z tym zastrzeżeniem, że Towarzystwo przejmuje na siebie spłatę długu w wysokości 60.000 zł (połowę wartości nieruchomości szkoły). Podjęte energiczne starania przez Towarzystwo i dyrektora Zwolińskiego doprowadziły do spłacenia długu dzięki dotacjom i kredytom Ministerstwa WRiOP. W związku z nową sytuacją i nowym statutem szkoły zmienia się jej nazwa. Od dnia 24.09.1934 roku szkoła przyjęła nazwę: Prywatna Męska Szkoła Rzemieślniczo - Przemysłowa im. St. Syroczyńskiego w Lublinie. Szkoła w tym

czasie unowocześnia swoją bazę materialną, poczyniono poważne inwestycje, np. skanalizowano warsztaty i wyposażono je w umywalnie, natryski, centralne ogrzewanie, urządzono laboratorium przy ul. K. Leszczyńskiego, jadalnię z kuchnią. Szkoła i rodzice pomagali uczniom. W roku szk. 1933/34 pełne opłaty uiszczali 28% uczniów, zniżki otrzymało 46% , a całkowicie nie płaciło 26% uczniów. Szkoła w swym oddziaływaniu przekracza granice Lublina. W tym samym roku jest 20% uczniów z powiatu lubelskiego i dalszych miejscowości. Zorganizowane i instytucjonalne formy przyjmuje praca wychowawcza. Biblioteka uczniowska liczy 490 tomów, a nauczycielska 491. Działa V drużyna harcerska, koło sportowe, koło LOPP i krajoznawcze. Uczniowie mają możliwość nauki gry na instrumencie. W stałą praktykę wchodzi dożywianie uczniów. W tym czasie (1933/34) w szkole uczy się 10 uczniów na wydziale elektrycznym i 146 na wydziale ślusarsko - mechanicznym.

Opracowanie i uaktualnienia:
mgr Małgorzata Tomikowska
mgr Beata Filipowska

Z życia szkoły

League of Legends 2013

Turniej szkolny w grę League of Legends 2013 zakończył się sukcesem.

10 drużyn zmierzyło się ze sobą podczas naszego turnieju. Wszystkie zespoły, prowadzone przez wyjątkowych kapitanów, prezentowały różne style gry, taktyki oraz kompozycje.

Do finału dostały się dwie najlepsze drużyny: "Wzór na stężenie jonowe" prowadzona przez Michała Nowaka oraz "Zawsze po wiadrze" pod dowództwem Krzysztofa Patyka.

Zespoły rozegrały mecze w trybie Bo3 (Best of 3), zacięcie walcząc o pierwsze miejsce oraz nagrodę główną.

Najlepszą drużyną, która odniosła zwycięstwo nad przeciwnikami z wynikiem 2:1, okazała się drużyna „Zawsze po wiadrze”, w której w skład wchodził:

- Patyk Krzysztof (Mid lane)
- Szymaniuk Kamil (Ad carry)
- Szymaniuk Adrian (Jungle)
- Sobjanek Dawid (Support)
- Dolosz Juliusz (Top lane)



Podczas turnieju panowała dobra atmosfera zarówno między zawodnikami, jak i licznymi widzami.

Wszystkim zawodnikom dziękujemy za udział w naszym turnieju szkolnym oraz zapraszamy ponownie w następnym roku.

Szczególne podziękowania dla prof. Tomasza Kozieja, który zorganizował i umożliwił przeprowadzenie turnieju, oraz dla wszystkich nauczycieli, którzy poświęcili swój czas, aby możliwe było przeprowadzenie rozgrywek.

Opracowanie
Kamil Pirogowicz

Z życia szkoły

Projekty finansowane z Unii Europejskiej

Drodzy Czytelnicy,

W obecnym roku szkolnym w Zespole Szkół Energetycznych w Lublinie realizowane są dwa projekty w ramach programu UE „Uczenie się przez całe życie”, akcja Leonardo da Vinci. Pierwszy projekt to projekt partnerski pt. „Wykorzystanie modelu motywacyjnego ARCS do tworzenia programów edukacyjnych” o akronimie IMTUSARCS oraz drugi projekt mobilności „Mój zawód jest moją przyszłością”. Koordynatorem obu projektów jest nauczycielka języka angielskiego Monika Włodarczyk.

W dniach 8-12 kwietnia 2013 gościliśmy naszych partnerów z Turcji, Grecji, Węgier, Rumunii i Słowacji. Uczniowie z naszej szkoły zaangażowali się w przygotowanie tej wizyty, i tak Marta Dudek 3bt, Dominika Kamińska 2bt, Tomasz Grula 3bt przygotowali prezentacje multimedialne

w języku angielskim o Polsce, Lublinie i naszym regionie, Dawid Balas 3bt zaprojektował identyfikatory dla wszystkich uczestników, a ponadto jest autorem szkolnej strony internetowej projektu IMTUSARCS.

Ponadto ośmioro uczniów z naszej szkoły gościło u siebie w domach kolegów ze szkoły partnerskiej ze Słowacji, byli to: Marta Dudek 3bt, Dominika Kamińska 2bt, Patrycja Boryc 2ct, Paweł Cichaczewski 3bt, Piotr Gawroński 1at, Łukasz Kieliszek 3bt, Andrzej Szewczak 2dt oraz Maciej Żurek 2bt.



W czasie pobytu w Lublinie nauczyciele i uczniowie szkół partnerskich pracowali nad pierwszą częścią modelu motywacyjnego ARCS - ATTENTION, czyli jak przykuć uwagę ucznia do nauczanego zagadnienia. Odbyli również wiele spotkań, m.in. z zastępcą Prezydenta Miasta Lublin Panią Katarzyną Mieczkowską - Czerniak oraz Dyrektorem Wydziału Oświaty UM Panią Ewą Dumkiewicz - Sprawką, a także byli gośćmi prof. dr hab. H. Stryczewskiej, Dziekana Wydziału Elektrotechniki i Informatyki Politechniki Lubelskiej. Nasi partnerzy mieli okazję podziwiania zabytków Lublina, Kazimierza, Nałęczowa oraz Kozłówek i wyjechali do swoich krajów zauroczeni pięknem naszego regionu.

Projekt mobilności „Mój zawód jest moją przyszłością”, w ramach którego dwie szesnastoosobowe grupy uczniów naszej szkoły wyjadą na 4-tygodniowy staż do Portsmouth w Wielkiej Brytanii, również posiada własną stronę internetową, której autorem jest Maciej Żurek z klasy 2bt. Pierwsza grupa, która wyjeżdża już 18 maja 2013, właśnie zakończyła zajęcia z przygotowania psychologiczno-kulturowo-językowego. Druga grupa, wyjeżdżająca na staż 30



września 2013, rozpoczyna przygotowanie 7 maja 2013.

Uczniowie za granicą będą mieli zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie, opłaconą podróż i ubezpieczenie oraz wycieczki do Londynu i Isle of Wight. Otrzymają międzynarodowe certyfikaty mobilności, które są honorowane w całej UE. Po powrocie wszyscy uczniowie napiszą raporty ze swojego pobytu, które zostaną opublikowane na stronie internetowej projektu. Wszystkim uczestnikom życzymy szczęśliwej podróży oraz zdobycia jak najwięcej nowych umiejętności i doświadczeń w ramach odbytych praktyk.

mgr inż. Anna Smolińska
Dyrektor ZSEn w Lublinie

SZKOŁA NA CZWARTKU KLASA IV A - WSPOMNIENIA

26 maja 2012 r. to dzień zjazdu absolwentów lubelskiego Gimnazjum Elektrycznego klas III i IV rocznik 1948/49, w 63-cią rocznicę tzw. małej matury, oraz absolwentów klasy IV a Technikum Elektryczne rocznik 1951/52, w 60-tą rocznicę matury... Znów byliśmy razem, czułem się jak w klasie, ale jakoś było tak luźno... aż TYLU z nas odeszło na Wieczną Wartość? A jednak i Oni też byli razem z nami – jak zawsze – wiem to na pewno... Nasz „nadworny” poeta Jan T., *Mikołajem zwany*, i tym razem również nie zawiódł i tak podsumował to rocznicowe zdarzenie:

*Upływa szybko życie.
Tak to jest na świecie.
Dzisiaj mamy 60-lecie.
Życzymy sobie,
niech nas życie nie gniece,
gniemy je my.
bo nie gnieść życia to wstyd.
Jak mówią uczeni –
Będziemy żyli lat 150
– brakuje nam 70.
A więc do roboty, Panowie!*

*Każdy z nas – ma coś w głowie.
A o zdrowie –
postarają się uczeni,
Bylebyśmy mieli coś w kieszeni.*

Mikołaj

Lublin 26.05.2012

Boże! – czy naprawdę minęło aż tyle lat? Przecież to wczoraj „na łeb na szyję” pędziłem do „Budy Pod Psem” (płaskorzeźba psa była nad drzwiami wejściowymi), bo właśnie pociąg się spóźnił... **Pierwszego września 1946 r.** po raz pierwszy przekroczyłem próg wymarzonej szkoły. Miałem zostać elektrykiem – była to bardzo ekscytującą chwila mojego życia. Polska dopiero co została wyzwolona z okupacji niemieckiej, niestety na rzecz sowieckiej. Wraz z rodziną mieszkaliśmy w odległej o ok. 10 km od Lublina wsi Marynin. Pierwsze lata po wyzwoleniu były bardzo biedne. Bywało, że brakowało nawet chleba, mimo to moja starsza siostra, Ala, i ja uczyliśmy się w Lublinie, a szkoły wtedy były

płatne. Jak to było możliwe? Tego nie wiem do dziś – ale zawsze będę wdzięczny moim Rodzicom.

Do Lublina dojeżdżałem codziennie pociągiem. Podróż zaczynała się na stacji kolejowej Motycz. Dotarcie do niej wymagało pokonania trasy o długości ponad 1,5 km po torze kolejowym, przy którym stał nasz dom. Odjazd pociągu rano przed godziną siódmą, wstawać musiałem ok. godziny 5.30. Zajęcia w bardzo przeludnionej szkole prowadzono na dwie zmiany. Zajęcia popołudniowe kończyły się po godzinie osiemnastej, najbliższy pociąg z Lublina miałem po północy. Tak więc trzy razy w tygodniu do domu wracałem około pierwszej w nocy. W tym czasie – a miałem 14 lat – spokojnie nie było. Napady nie należały do rzadkości, niemal codziennie słychać było strzały. Był to czas powrotu wojsk sowieckich z frontu do „rodiny”, które „królowały” w sowieckim znaczeniu tego słowa. Latem było nieco łatwiej, zimą znacznie trudniej. Temperatura utrzymywała się przez kilka zimowych miesięcy od 10 do 20°C. Noce były jeszcze zimniejsze. Śniegu bywało zazwyczaj ponad metr, a do tego dochodziły zamiecie. Mimo to nikt nauki w szkołach nie odwoły-

wał. Pociągi często spóźniały się o „te głupie” 48 godzin, a czasem i więcej. Informacji kolejowej żadnej nie było, budynek stacyjny nie miał okien i drzwi. Wiele radości sprawiała mi moja wierna kotka. Każdego dnia przychodziła po mnie na stację, nigdy nie pomyliła godziny mojego powrotu, zawsze też wskakiwała na moje ramiona, rozkładała się i mruczała – pozwalając mi o wszystkim zapomnieć. A ja codziennie zawoziłem bańkę mleka do Lublina – życiowa konieczność. Pociągi zwykle były przepełnione, co często zmuszało nas do jazdy na stopniach wagonu tak w zimie jak latem. Po przyjeździe do Lublina mleko zanosilem do odbiorcy i jak wszyscy dojeżdżający uczniowie pieszo maszerowałem do szkoły (ponad 4 km). Autobus nieosiągalny luksus – bardziej niż miejsce siedzące w pociągu. Na szczęście oprócz mnie dojeżdżała spora gromadka młodzieży. Często robiliśmy sobie przeróżne psikusy, było wesoło, byliśmy tacy młodzi... Trudno jednak było nie widzieć tego, co działo się na naszych oczach. Kilka razy w tygodniu

ulicami miasta UB „gnało skutych bandytów” – żołnierzy podziemia – do ciężkiego więzienia w Zamku Lubelskim, przejętego przez nazistów na potrzeby nowego ładu. Trasy przemarszu aresztantów pokrywały się z naszymi. Sceny te wciąż stoją mi przed oczami. UB nieustannie „czuwało” nad nami – młodzieżą. Pamiętam, jak „odwiedzano nas” w tzw. wagonie szkolnym – przeznaczonym przez PKP na potrzeby dojeżdżających uczniów. Wagon był starego typu z dwoma dużymi przedziałami, do których wchodziło się z czoła wagonu z tzw. breku. Wa-

gon szkolny stał zazwyczaj na bocznym torze, umożliwiając nam korzystanie z niego na długo przed odjazdem pociągu. Ogrzewanie stanowił piecyk węglowy (węgiel braliśmy z parowozów), ale oświetlenia nie było. Wagon dobrze chronił nas przed handlarzami, kombinatorami i podobnymi ciemnymi typami, jakich wtedy nie brakowało. Pewnego dnia, a była to późna jesień, było już ciemno i siąpił deszcz, my – dojeżdżająca młodzież – zebraliśmy się wokół piecyka rzucającego świetliste kręgi na sufit wagonu i jak zwykle nuciliśmy jakąś melodię



i graliśmy w salonowca. Nagle usłyszeliśmy hurgot podkutych wojskowych butów walących w blaszaną podłogę breku. Spojrzałem w okno i w świetle odległej lampy dworcowej zobaczyłem lułę km-u wycelowanego w nasz wagon. Chwilę po tym funkcjonariusze wpadli do wagonu celując w nas pepeszami i rozkazali stanąć nam tyłem pod ścianami wagonu z rękami do góry. Zrewidowano nas, wylegitymowano, wypytywano o naszego kolegę, którego tym razem nie schwytali, w czym było ździebko naszej zasługi... Był to tylko jeden z kilku incydentów, jakich przyszło nam doświadczyć. Jednak po przeżyciu okupacji, wbrew temu wszystkiemu, my młodzi byliśmy po prostu „pijani” szczęściem z odzyskanej wolności... Wielki Boże! To co czuli nasi Przodkowie po odzyskaniu wolności po ponad wiekowej niewoli i udanej jej obronie w 1920 r.?!

Naukę rozpoczynałem w Gimnazjum Elektrycznym im. St. Syroczyńskiego na Czwartku w roku szkolnym 1946/47. Z tamtego czasu mało pamiętam, przypominam sobie, że do szkoły wchodziło się z ulicy po schodach na wysoki parter. Po lewej stronie niewielkiego

holu było mieszkanie naszego nauczyciela technologii i rysunku Pana **Antoniego Krupy**. Był to bardzo sprawiedliwy, ale wielce wymagający nauczyciel. Budził w nas ogromny respekt. Nikomu nigdy nic nie „przepuścił”, wielu kolegów miało problemy – zwłaszcza, że Pan „psor” miał fenomenalną pamięć. Strona prawa parteru to królestwo Pana **Ujmy** (imienia niestety nie pamiętam), ówczesnego woźnego, który dorabiał sprzedając bułeczki, ciastka itp. Wszyscy uczniowie byli jego klientami – ach te kusząco pachnące (czuję to jeszcze dzisiaj!) cebularze! Placuszki te często były podstawowym daniem obiadowym dla wielu kolegów! Stołówka szkolna? – co takiego? – czysta abstrakcja! Sale lekcyjne usytuowane były na I i II piętrze budynku frontowego oraz na 3 kondygnacjach prawej oficyny, oraz po części w lewej oficynie. W prawej oficynie przez pewien czas zlokalizowane były szkolne warsztaty ślusarskie. W podpiwniczeniu budynku frontowego znajdowały się pomieszczenia dzisiaj nazywane socjalnymi – były w fatalnym

stanie. Warunki lokalowe w całej szkole były bardziej niż trudne, o b i e k t e m s z c z e g ó l n i e „wyróżniającym” się była „stara kuźnia”, rudera o zadziwiającej długowieczności. Po likwidacji kuźni budynek ten posłużył do jeszcze jednego celu, ale o tym nieco dalej...

W gimnazjum nas elektryków (o zgrozo) obowiązywała nauka ślusarstwa. Na zaliczenie tego przedmiotu trzeba było samodzielnie wykonać „sztukę” – a ja miałem zrobić młotek. Najpierw odkuwka – jakoś poszło, potem piłowanie – i zaczęły się schody! Pilnik był jakiś felerny – za nic nie chciał wypłować prostych płaszczyzn. Co ja się namozoliłem, a instruktor ślusarstwa byle czego nie przyjął. Gdyby nie koledzy – autora tych wspomnień zapewne nie byłoby w IVA! ... Spośród innych zapamiętanych nauczycieli gdzieś, w oddali słyszę głos naszego katechety – księdza **Michała Włodarczyka**, który swoje wywody zazwyczaj zaczynał od słów „uważasz, chłopie, lub uważacie, uczeni mężowie...” Pamiętam także nauczycielkę języka polskiego Panią **Helene Wołkowską**, usiłującą zrobić z nas przyzwoitych polonistów.

Praca Jej okazywała się być w pewnej części nieco syzyfowa..., ale jeszcze dzisiaj kilku kolegów potrafi z pamięci recytować utwory Mickiewicza, Asnyka i innych twórców.

Wreszcie liceum. W tym czasie szkoła przechodziła reorganizację. Wytrwałe starania dyrekcji o polepszenie warunków nauczania i rozwój szkoły powoli przynosiły efekty. Zajęcia mamy nie tylko w szkole na Czwartku, ale również w „budowlance” i w warsztatach przy ul. Długosza. Szkoła była już upaństwowiona, a dyrektorem został Pan **Marian Rybka**. Wieść szkolna niesła, że był to człowiek z awansu społecznego – były kolejarz. My uczniowie nie ocenialiśmy źle nowego dyrektora, choć nominację przyjęliśmy z rezerwą. Do pierwszej liceum przyjęto wielu uczniów pochodzących z klas 3 i 4 tutejszego gimnazjum oraz z gimnazjów ogólnokształcących. Od pierwszych dni działał samowwający „aktyw” klasowy, który różnymi sposobami usiłował zjednoczyć klasę. Nie było żadnego wyszukanego planu działania, ot mieliśmy trzymać się razem i nie donosić na siebie. Skutek tych starań nieocze-

kiwanie przerósł nas wszystkich w tym dobrym tego słowa znaczeniu... Dzielenie się kanapkami, pomoc w nauce, wspólne zabawy, wagary cała klasą, czuwanie nad kolegami czasem sprawiającymi problemy, prace na rzecz szkoły, ochranianie niektórych kolegów przed UB itp. Działania te znane były w szkole i często wysoko oceniane przez nauczycieli. Klasa składała się z wielu niezamożnych uczniów, w dużej części pochodzących ze wsi. Ponadto uczniowie byli w różnym wieku, a różnica wieku przekraczała 14 lat! Jakże miło nam było, kiedy w czasie uroczystości zorganizowanej z okazji 10-lecia matury nasi nauczyciele z Panami inż. **Leonidem Kacejką** i **Romualdem Krzywickim** na czele stwierdzili, że tak wspaniałej klasy w dziejach szkoły jeszcze nie było! Ci koledzy, którym dane było uczyć się pod kierunkiem tych Panów, wiedzą, jak cenić taką opinię. **W tamtym czasie** radio lampowe dla wielu ludzi było przedmiotem sennych marzeń. W naszej klasie działała grupka zapaleńców radioamatorów z kol. **Jerzym Filipowiczem**, **Wiesławem Wolskim** i **Borysem Szeremetyńskim** na czele. Działalność swoją rozpoczęli już



w gimnazjum. Ich staraniem zebrano fundusze i wykonano całe wyposażenie studia radiowego oraz zradiofonizowano szkołę na Czwartku. Udział w tym dziele naszej klasy był zauważalny. W „Kozim Gródku” było kilka szkół średnich żeńskich. Okresowo urządzane były zabawy szkolne. Nasz sprzęt, no i oczywiście urok moich kolegów, to gwarancja powodzenia! Przy okazji zdobywaliśmy środki na zakup wyposażenia dla radiowęzła szkolnego. A działania uboczne? – sterta połamanych serc! – ach te dziewczęta! Skoro mówimy o rozrywce, to warto wspomnieć takie wydarzenie: „umuzycznianie uczniów” załatwiało przedsiębiorstwo „Artos” – szkoły w tamtych czasach nie prowadziły takich zajęć. Właśnie wróciliśmy z przedstawienia do szkoły, otworzyliśmy okna w klasie (2-gie piętro od ulicy) i... słyszymy, jak „pełną piersią” kolega Edek Kozioł

- nieco zmieniając słowa libretta stosownie do sytuacji - śpiewa: „żeby dziecko mieć, trzeba tylko chcieć, kto ten sposób zna, już je ma, już je ...”. Aria przeznaczona była dla młodej matki, która tuliła dziecko będąc na balkonie po przeciwnej stronie ulicy, na tym samym poziomie co nasza klasa. Tylko dlaczego tak szybko opuściła ten balkon? Z przysłowiową łezką w oku wspominam również naszego kolegę z liceum mechanicznego - Leszka Mraza, który umiał nam apele szkolne przepięknie gwizdząc - miał chłopak talent!

Moda na popalanie papierosów panowała wszędzie, również i na Czwartku. Paliło się a to w WC, a to w bramie, czasem na podwórku. Wreszcie Dyrekcja stanowczo zabroniła palenia w szkole i nauczyciele pełnili dyżury na przerwach. My nie chcieliśmy się podporządkować nakazowi... Ciężkie chwile przeżywał nasz wychowawca Pan **Witold Gnoiński**, zapamiętany z często używanego powiedzenia: „ja Panów jak najserdeczniej przepraszam za to, że jeszcze żyję!” Był bardzo szanowanym wychowawcą. My nie chcieliśmy uznać zakazu, a on odpowiadał za jego wprowadzenie. Na naszą proś-

bę zaprosił dyrektora do klasy na rozmowę. Po dłuższych przemowach padło pytanie: Panie dyrektora, a czy Pan pali? Tak! I to dopiero od czasu, jak zacząłem pracę w tej szkole. Proszę Pana! Pan pracuje tutaj tylko rok, a my chodzimy 4 a nawet 5 lat i jak tu nie palić? Dostaliśmy pozwolenie na palenie w opuszczonej już kuźni wyłącznie dla naszej szkoły. Warunek - mamy dopilnować, aby nikt inny nie korzystał z kuźni. Umowa skrupulatnie była przestrzegana - no cóż, słowo to słowo. Od tej pory dużo łatwiej porozumiewaliśmy się z dyrekcją, co budziło podziw, ale i pewną zawiść w innych klasach. Były też inne zdarzenia. Akurat w tym czasie kuratorium powołało tzw. „Trójki”, zadaniem których była kontrola zachowania uczniów „na mieście”. Sprawdzano: tarcze szkolne, zachowanie oraz przebywanie uczniów na ulicy w godzinach lekcyjnych i po 22. Jeden z kolegów - niezłe ziółko - złamał nie tylko wszystkie zakazy, ale będąc w szemranym towarzystwie, nieco wypiwszy, dał się złapać. Decyzja mogła być tylko jedna! W klasie zawrzało! Sprawcę trzeba ratować! - przesłuchaliśmy go do „czystego”. A tu powstał nowy

problem – **Dyrektora** nie ma dla nas! Jak tu uratować kolegę?, który już mocno „skruszał”? W końcu uradziliśmy, wszyscy idziemy do dyrektora, wyznaczeni zostali mówcy, reszta ma wspierać i słuchać. „Na siłę” weszliśmy do gabinetu dyrektora blokując również sekretariat i korytarz... Dyrektor nie chce w ogóle rozmawiać, pada więc komenda: na kolana – słysząc było jedynie stukot kolan. Długo trwaliśmy w tej pozycji, aż pomogli. Oj, pilnowaliśmy naszego kolegę, pilnowaliśmy, ale maturę zdał razem z nami! Nauka nie wszystkim przychodziła łatwo z różnych powodów, brakowało wszystkiego, również książek i pomocy szkolnych. Organizowaliśmy komplety wzajemnej pomocy, pożyczaliśmy książki, słowem pomagaliśmy sobie, jak się tylko dało. Pokus nam też nie brakowało, no cóż, kogo nie skusi piłka lub basen w piękny wiosenny czas? Jak już wspomniałem chodziliśmy na zajęcia do szkoły budowlanej i warsztatów na ulicę Długosza. Park Saski, boisko i baseny leżały dosłownie na naszej drodze! Tego ciepłego czerwcowego dnia mieliśmy zajęcia w laboratorium elektrycznym prowadzonym przez bardzo lubianego na-

uczyciela Pana inż. **Leonida Kacejko**. Były to bardzo ulubione zajęcia, słynne z kawałów „prądowych”, robionych sobie zazwyczaj na powitanie. Prąd „w uchu” to standard, elektryk prądowi się nie kłania! Pan „psor” był wzorem punktualności, ale właśnie tego dnia przyszedł nieco spóźniony i ... nikogo z nas nie zastał. Basen był zbyt blisko – cała klasa pływała. Mój pech dał znać o sobie – zanurkowałem i wypływając stuknąłem w brzuch Pana „psora”! Oj, co się działo! Musiałem zrobić zbiórkę klasy, komendę objął Pan Leonid Kacejko i do utraty tchu trwał trening gry w waterpolo! Nikt nie miał łatwo, wycofanie się było wykluczone! Żadna uwaga o wagarach z ust Pana psora nigdy nie padła, po prostu mieliśmy wspaniałą, mocno wyczerpującą zabawę. Na pożegnanie krótka informacja – Panowie pojutrze o 15 – oczywiście stawiliśmy się jak jeden mąż! Gra w piłkę nożną zawsze królowała. Graliśmy gdzie się dało, często na stadionie lub na łąkach przy Nowej Drodze. Braliśmy udział w międzyszkolnych zawodach w lekkiej atletyce i piłce nożnej, w jesiennych marszach oraz

innych imprezach sportowych. Naszym idolem w tym czasie był rozpoczynający karierę sportową rówieśnik Włodzimierz Szwendrowski, wówczas uczeń – później mistrz Polski na żużlu... Z dumą podkreślam, że poza wyżej opisanymi wagarami no i „obowiązkowymi dla wszystkich szkół” na prima aprilis, innych nie było, podobnie jak i zachowań dzisiaj zwanych chuligańskimi. **Przypomniało mi się** pewne znamienne wydarzenie jeszcze z czasów gimnazjum. Jeśli dobrze pamiętam, był to rok 1948. Było to w święto Bożego Ciała, upamiętnione wjazdem działaczy UB samochodem w procesję idącą Krakowskim Przedmieściem. Nas, uczniów wszystkich szkół średnich w Lublinie – w ramach przedmiotu „przysposobienie wojskowe” – wywieziono z Lublina na pospiesznie zorganizowany poligon w Zemborzycach już we środę w celach szkoleniowych. Powrót miał miejsce we czwartek tuż przed zapadnięciem zmroku. Wysadzono nas z samochodów w Al. Raclawickich gdzieś w pobliżu szkoły im. St. Staszica. Zarządzono zbiórkę i następnie przemarsz w kolumnach Alejami Raclawickimi do skrzyżowania z ul. Lipową. Tutaj padła komenda: baczność! do domów rozejść się! Po

komendzie baczność zawsze panuje cisza, i w tej ciszy usłyszeliśmy głos: Panowie, do katedry czwórkami marsz! Nic nie mogło nas zatrzymać! Jakiś funkcjonariusz na motocyklu zajeżdżał drogę kolumnie i groził kolegom z pierwszej czwórki sankcjami. Nie dał rady! Aby utrudnić identyfikację kolegów, co chwilę zmienialiśmy czołowe czwórki kolumny marszowej. Tak doszliśmy do katedry, którą wypełniliśmy aż do ostatniego miejsca. Wysłuchaliśmy mszy św. specjalnie dla nas celebrowanej przez dobrze znanego nam teraz, a wtedy biskupa Diecezji Lubelskiej **J. E. ks. Stefana Wyszyńskiego**. Wielce wzruszonym głosem duchowny ten wygłosił homilię i delikatnie wspominał, że nasi bliscy w czasie procesji mieli dodatkowe, nieprzewidywane wcześniej przeżycia. W wyniku tych zdarzeń UB aresztowało wiele osób, na szczęście nas zostawiono w spokoju.

Oprócz normalnych zajęć szkolnych – wykładów i warsztatów – wykonywaliśmy również prace na rzecz szkoły o charakterze remontowym. Musieliśmy też

uczestniczyć w tzw. pracach społecznych zewnętrznych. Braliśmy np. udział w zbiórce buraków w spółdzielni produkcyjnej w miejscowości Niemce, budowie stadionu sportowego przy ul. Króla Leszczyńskiego w Lublinie i innych. Niezatarte wrażenia wywarła na mnie praca wykonywana na rzecz muzeum ofiar hitlerowskich tworzonym na terenie Majdanka. Braliśmy udział przy sypaniu kopca mającego upamiętniać pomordowanych (kopiec istnieje do dzisiaj). Plantowaliśmy teren, a zebraną ziemię zwoziliśmy na wspomniany kopiec – jak dużo ludzkich kości było w tej ziemi... do tego krematorium, szafy pełne okularów... Nawet patrzeć mi było trudno, choć byłem już tutaj wcześniej.

Geografii uczyła nas **Pani** – niestety nazwiska nie pamiętam – była to piękna młoda kobieta. Jej uroda była przyczyną westchnień całej klasy, wszyscy kochaliśmy się w Niej na umór. Lekcje geografii cieszyły się niespotykaną frekwencją. O fakcie powszechnego uwielbienia zainteresowana dowiedziała się dopiero na zjeździe absolwentów zorganizowanym w 40-tą rocznicę matury. Pierwszym wychowawcą w liceum był **Pan Wincenty**



Kurek – nauczyciel języka niemieckiego. Pan ten był lubiany przez młodzież. Ja osobiście zapamiętałem Go, jak tłumaczył nam gramatykę niemiecką, chodziło o odmianę czasownika *sein* w liczbie mnogiej czasu teraźniejszego. Pan psor przetłumaczył odmianę na język polski, a brzmiała tak: *my jesteście, wyście są!* Panowała wielka niechęć do tego języka. Przeżycia wojenne były jeszcze świeże! Miało to istotny wpływ na wyniki nauczania. Klasa II liceum była końcowym rokiem nauki języka niemieckiego, zaliczenie warunkowało dopuszczenie do egzaminu maturalnego. Pan psor pozwalał nam na wielokrotne zdawanie – miał anielską cierpliwość. Wielkim problemem było znalezienie miejsca

na dodatkowe egzaminy, wolnych pomieszczeń w szkole nie było. Wpadliśmy na pomysł i w nieużywanej bramie wjazdowej – wtedy graciarni – zrobiliśmy nieco porządku i ustawiliśmy stary fotel dla naszego Pana... Pomysł przypadł nauczycielowi do gustu. My byliśmy szczególnie zadowoleni, bowiem udało nam się „przekonać” ściany, aby były nam przychylnie. Siedzący w głębokim fotelu Pan psor nie miał prawa widzieć tych „wynałazków”. Wspomnieć wypada mistrzostwo nauczania wymienionych już wcześniej **Panów L. Kacejki i R. Krzywickiego**. Dali nam takie podstawy, że nikt z nas, studiując, nie miał problemów z przedmiotami przez nich wykładanymi: **elektrotechniką, maszynami elektrycznymi, sieciami energetycznymi, pomiarami elektrycznymi**.

A prawo Ohma każdemu z nas śni się codziennie. Fizyki uczył niezapomniany **Pan Stefan Wieluński**, profesor Uniwersytetu Lubelskiego – UMCS, wspaniały pedagog i propagator fizyki. Ciągłe zapraszał nas na wykłady wygłaszane na Uniwersytecie, gdzie demonstrował przeróżne doświadczenia fizyczne i zapoznawał nas z przyrządami dostępnymi tylko tutaj. Dzięki Niemu polubiłem fizykę, co znacząco ułatwiło mi życie

na studiach. Właśnie wtedy rozpoczęła się ogólnopolska olimpiada z fizyki – było kilka etapów tych „zawodów”. Pięciu z nas wystartowało, a dwaj kole-dzy doszli do ostatniego etapu konkursu.

Na kilka miesięcy przed egzaminem dojrzałości dowiedzieliśmy się, że nie jesteśmy już w liceum, a w nowo powstałym technikum elektrycznym. Trudno było nam zaakceptować taką zmianę! Dyrektor bezradnie rozkładał ręce – nic nie mógł zrobić. Delegacja wysłana przez nas do Ministerstwa wróciła jedynie z zapewnieniem o umieszczeniu na świadectwie maturalnym zapisu „przyjęty do IV klasy technikum po II liceum”, co do dzisiaj widnieje na świadectwie. I tak niechący zostaliśmy pierwszymi absolwentami Technikum Elektrycznego na Czwartku.

Nadszedł czas MATURY! Jak mówi poeta – w taki dzień to każdemu portki muszą się chwiać! Myślę, że każdy z nas ma inne wspomnienia. Ja najczęściej wspominam egzamin z języka polskiego. Dwudziesty drugi maja – był to dzień egza-

minu pisemnego, a zapamiętałem go z powodu grubej warstwy śniegu pokrywającej dachy sąsiednich domów, przejmującego chłodu. Nieoczekiwany przebieg miał natomiast egzamin ustny z tego przedmiotu. Obligatoryjnie mieliśmy przeczytać jedną z trzech wybranych dla nas książek „produkcyjniaków”. Ja tego obowiązku nie dopełniłem... Giełda doniosła, że w komisji zasiada „czynnik społeczny”, który skrupulatnie egzekwuje rewolucyjne treści zawarte w tych książkach... Brrr... Na szczęście ktoś z klasy jednak przeczytał... Przyszedł mój czas – nawet nie najgorzej mi szło, wreszcie pada pytanie: co wy, kolego, przeczytaliście? Odpowiadam: „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego. Jest to powieść... Kolego dziękujemy, egzamin zakończony, wynik zostanie podany... Nieco później okazało się, że nie wiedzieć dlaczego wszyscy „ukochaliśmy tylko tę jedną jedyną książkę”. Sukcesem zakończył się egzamin maturalny – wszyscy zdali!... Tak wiele wspomnień budzi we mnie mała fotografia podstacji elektrycznej – podarunek kolegi z dedykacją: W „gorący” dzień egzaminu maturalnego. Albinowi – Wiesiek.



Lublin 25.V.1952 roku. Wielkie dzięki, przyjacielu!

Niewiele pamiętam z naszej studniówki i balu maturalnego, które na pewno były piękne i niepowtarzalne. Pamiętam jednak, że kole-dzy wymyślili bardzo oryginalny sposób na „migające” oświetlenie sali balowej, wtedy najprostsza automatyka była nieosiągalna. To oni zaprojektowali i wykonali obrotowy przełącznik wodny! Działał jak marzenie! Takiego cudenka już nigdy nie widziałem...

Po maturze życie nabrało innego koloru i tempa... Na studia trzeba było uzyskać skierowanie. Najważniejszą okazała się być opinia organizacji młodzieżowej... dla mnie duży problem. Sytuację uratował mój ojciec – jako kolejarz, łatwo dogadał się z dyrektorem, byłym

kolejarzem. Potem musiałem użyć „świadcstwo moralności” od sołtysa – zapis był klasyczny: „stwierdzam, że w/w z moralnością nie miał nic wspólnego!”, oraz parę innych równie ważnych papierków. I tak zaczął się kolejny etap mojego życia z dala od Czwartku i kolegów, ale zawsze ze Szkołą w sercu i tak jest do dzisiaj. Naturalną koleją rzeczy rozjechaliśmy się po kraju czynnie uczestnicząc w jego życiu...

Za dwa lata moja Szkoła będzie miała **sto lat!** Pomyślcie, proszę, ile splendoru przyniósł Jej i nam ten jubileusz! Niewiele szkół w Polsce może szcycić się takim życiorysem. Życzę **Jubilatce** kolejnych stu lat osiągnięć równie wielkich jak dotychczasowe, a nam, jej uczniom i nauczycielom, osiągnięć godnych naszej Szkoły oraz dobrego zdrowia i zadowolenia z życia osobistego i zawodowego. Bardzo chciałbym móc uczestniczyć w tej uroczystości... Pozdrawiam Wszystkich serdecznie.

P.S. Wybaczcie, Przyjaciele, że tylko część zdarzeń naszej Wielkiej Przygody przeżytej w SZKOLE NA CZWARTKU znalazła tutaj miejsce. Musiałem zrezygnować z wielu ciekawych przeżyć poszczególnych ko-

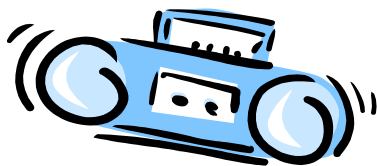
legów – inaczej tej opowieści pewnie nigdy bym nie skończył. Z wielką wdzięcznością oddaję cześć należną wszystkim naszym zasłużonym kolegom, a przede wszystkim: **Józefowi Janiszewskiemu, Tadeuszowi Jaszczewskiemu, Edwardowi Kozielowi, Czesławowi Mularczykowi** oraz **Jerzemu Portkowskemu** za ich nieocenioną, wytrwałą pracę poniesioną na rzecz naszej społeczności klasowej. Szczególne podziękowanie należy się Wam, Przyjaciele, za organizację spotkań jubileuszowych: pierwsze w 10-tą, a następnie co dziesięć lat w rocznicę matury. Bez Was nie przeżylibyśmy tak niepowtarzalnych pięknych chwil! Dziękuję Wam z całego serca w imieniu swoim i wszystkich

Użytkowników Starej Kuźni

*Warszawa w czerwcu 2012 r.
Albin Bąk
przy czynnym udziale Kolegów*

Z fonoteki sora

Led Zeppelin



Led Zeppelin - brytyjska grupa założona w Londynie 12 sierpnia 1968 roku. Jest jednym z prekursorów hard rocka mimo tego, że rodzaj muzyki przez nich wykonywany łączył wiele innych nurtów muzycznych jak np. folk, blues i w mniejszym stopniu reggae, soul i muzykę poważną. Uważany jest za jeden z najbardziej znaczących zespołów muzycznych w historii. Twórczość Led Zeppelin inspiro-

wała takie zespoły jak Iron Maiden, Dream Theater czy Metallica itp.

Na zdjęciu widzimy zespół w pełnym składzie: (od prawej) Jimmy Page (gitara i śpiew), John Bonham (perkusja), Robert Plant (śpiew, harmonijka ustna), John Paul Jones (gitara basowa, instrumenty klawiszowe). Zespół powstał z inicjatywy Jimmy'ego Page'a, który grał w wielu grupach, ale zaprzagnął założyć swój własny zespół. Wszy-



szy członkowie zespołu spotkali się po raz pierwszy na próbie, która odbyła się pod sklepem muzycznym przy Gerrard Street w Londynie. Muzycy od samego początku nie mieli problemów ze zgraniem się, co zaowocowało nagraniem pierwszej płyty na początku pod nazwą The New Yardbirds, która po niekrótkim czasie została zmieniona na Led Zeppelin. Taką też nazwę dostał ich debiutancki album *Led Zeppelin I*, który był rewelacyjny mimo różnych ocen dziennikarzy. Do tej pory jest to płyta, która inspirowała zespoły wykonujące muzykę z gatunku hard rocka i heavy metalu. Kolejny album nosił nazwę *Led Zeppelin II* i był nagrywany podczas trwania trasy koncertowej promującej pierwszy album. Osiągnął on bardzo dużą sprzedaż, przez co Zeppelini zajmowali pierwsze miejsca na listach przebojów w USA i Europie. Następna płyta nosiła nazwę *Led Zeppelin III* i była bardzo zróżnicowana, jeśli chodzi o rodzaj muzyki na niej zawarty. Można było na niej znaleźć wolne akustyczne kawałki jak i szybsze i ostre hardrockowe, ale także arabskie

rytmy. To była kolejna płyta, która odniosła duży sukces, co spowodowało wzbogacenie się zespołu. Za najlepszy album Zeppelinów uznawany jest czwarty krążek, który jak pozostałe nosił nazwę *Lep Zeppelin IV*. To właśnie na niej znalazł się jeden z najbardziej znanych i najlepszych utworów w historii działalności zespołu, ale i w historii muzyki. Utworem tym jest oczywiście *Stairway to Heaven*, który łączy w sobie wszystko co najlepsze w Zeppelinach. Podczas trasy promującej czwarty krążek Zeppelini postanowili odwiedzić Australię i Nową Zelandię, a w drodze powrotnej także Singapur. Niestety nie zostali oni wpuszczeni do tego kraju z powodu długich włosów. Kolejny album *Physical Graffiti* był równie doskonały co poprzedni i utrzymywał ten poziom, był uważany za kontynuację *Led Zeppelin IV*. Zespół nagrał jeszcze trzy płyty: *Presence*, *The Song Remains the Same*, *In Through the Out Door*. Były one różnie oceniane przez fanów i krytyków muzycznych. Cieszyły się jednak dużą popularnością i zajmowały czołowe miejsca na listach przebojów. Niestety, mimo dobrze sprzedających się płyt zespół zakończył swoją działalność.

Było to spowodowane śmiercią ich perkusisty Johna Bonhama, który udusił się własnymi wymiocinami po spożyciu bardzo dużych ilości alkoholu. Jego ciało skremowano, a następnie pochowano na cmentarzu w Droitwich. Dnia 4 grudnia 1980 roku muzycy wydali oświadczenie stwierdzające, że nie wyobrażają sobie grać bez swojego przyjaciela, jakim był John Bonham, i z tego powodu postanowili zakończyć działalność. Alkohol i narkotyki były na porządku dziennym w tamtych czasach. Wiele zespołów zakończyło swoją działalność właśnie z powodu przedawkowania tych używek, ale czy muzyka wielu z nich byłaby tak wspaniała, gdyby nie używki. Substancje, które zażywali, były często silnie uzależniające, ale również powodowały różne stany i to właśnie podczas tych stanów muzycy tworzyli utwory, którymi zachwycamy się po dziś dzień. Fakt - czasami kosztem swojego zdrowia lub życia - ale byli tego świadomi. Led Zeppelin był właśnie jednym z takich zespołów, ich talent w połączeniu ze stanem, w jakim się znajdowali, dawał rewelacyjne połączenie. Ale trzeba pamiętać, że



narkotyki to nie żarty, są silnie uzależniające i mogą strasznie zniszczyć zdrowie, ale też spowodować śmierć, a nie ma nic droższego od życia i zdrowia. Jeśli chodzi o ciekawostki o grupie, to Zeppelini byli zespołem, który potrafił grać na scenie po kilka godzin, a nie jak inne zespoły w tamtych czasach po pół godziny. Jeszcze jedną ważną ciekawostką jest to, że zespół często inspirował, jak i nawiązywał do okultyzmu w tekstach piosenek i na okładkach swoich płyt. Przez to był często piętnowany przez grupy chrześcijańskie i określany mianem satanistów.

Opracowanie
Adrian Borowiec
(Iron/Boro)

Rozmaitości

* Humor z zeszytów szkolnych



- Zaletą linii napowietrznych jest to, że zakopujemy je w ziemi.

- Zwis jest to zwisanie przewodu czyli przewód musi być tak naciągnięty, żeby w tym stanie jego najdłuższy punkt był pięć razy większy od ziemi do przewodu nie od szczytu słupa do najniższego punktu przewodu.

- W kablu stosuje się ekran, żeby można było widać czy płynie przez niego prąd.

* Rozwiązanie konkursu z poprzedniego numeru „Przewodnika”.

Z przykrością stwierdzamy, że konkurs na miejsce wypożyczynku nauczycieli nie został rozstrzygnięty, ponieważ nikt z Was nie udzielił prawidłowej odpowiedzi.

Miejscowość	Nauczyciel
Porto Cervo	Włodzimierz Arciszewski
Gdańsk	Grzegorz Jodłowski
Makarska	Dariusz Kotuła
Florencja	Tomasz Koziej
Tbilisi	Wiesław Regulicz